ROCZNIK XXXIV. Styczeń-Luty 1912. Nr. 1. i 2.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Marji Mazurkównej ul. Na Skałce 1, parter.

B. Zenzinow.

Smutny horoskop.

(Łowiec polski).

Liczba zwierząt futrzanych, zabijanych rok rocznie na Syberji, jest bardzo znaczna. Wskutek jednak braku dokładnej statystyki, ilość tę można jedynie ocenić w przybliżeniu. Podajemy wszelako tablicę, która daje dość dokładne pojęcie o liczbie różnych gatunków zwierząt, zabitych w siedmioletnim okresie czasu, a mianowicie od 1886 do 1892 roku.

	1886	1887	1888	1889	1890	1891	1892
Lisy srebrne*) .	2	45	34	33	30	29	24
Lisy (zap. „piescy“)	1812	1694	813	436	1694	1913	2321
Gronostaje . . .	26313	34354	24536	24536	21618	19011	7306
Lisy północne . .	294	2495	2891	2927	2866	4099	2986
Sobole	7317	7441	9825	18610	18176	20149	31312
Wydry	168	3295	2706	3866	4266	3508	2300
Lisy zwykłe . . .	4111	23750	12218	22000	19405	22334	16659

Niedźwiedzie białe .	—	10	9	3	38	28	45
„ bure .	526	1643	1389	1118	432	1114	218
Wilki	—	5008	2664	19840	23916	31932	7803
Norki	3423	4689	1956	1867	624	1108	6215
Kuny leśne . . .	19431	4367	12267	5634	11367	4612	10123
Wiewiórki (popiel.)	średnio około miliona rocznie.						
Rysie	—	3597	5206	3109	2489	3485	3395
Kuny kamionki . .	4860	6256	1364	9244	4684	2492	6384
Tygrysy syberyjsk. .	8	4	11	21	15	9	4
Lamparty (irbisy) .	38	39	24	29	28	26	23

Większość tych skór wysyłana bywa przez porty Oceanu Spokojnego do Ameryki, a szczególnie do Anglji Reszta drogą lądową dostaje się na jarmarki do Niżnego i do Irbitu, a stamtąd do Moskwy, skąd skóry rozchodzą się po całej Rosji i zostają skierowane w wielkich ilościach do Lipska.

Wogóle można powiedzieć, że handel futrami koncentruje się nie w Rosji, lecz w Londynie i w Lipsku, t. j. na największych dwóch rynkach futrzanych całego świata.

Jak wykazuje tablica, powyżej załączona, strzelcy syberyjscy zabijają wiewiórki (popielice) milionami; zwierzątka te stanowią główne i najpewniejsze źródło ich dochodów.

Ilość skór, dostarczonych na jarmark w Irbicie w r. 1895 wynosiła: 4,940.000 wiewiórek, 36.000 soboli, 41.000 lisów, 11.500 lisów północnych (białych) i 800 000 zajęcy.

W 1900 roku sprzedano na jarmarku w Jakucku 850.000 skór popielic za ogólną sumę 470.000 fr., po średniej cenie 60 ct. za skórkę.

Każdy z myśliwych zabija w Syberji zachodniej od 300 do 400 popielic rocznie. Cena skórki tego zwierzątka waha się w okręgu Ałtajskim od 25 do 50 cent, stosownie do jakości.

Sobole stają się z dnia na dzień rzadszymi; skóry ich, tak poszukiwane, sprzedawano dawniej na miejscu od 65 do 130 fr.; obecnie te same skóry sprzedaje się w okręgu Jakuckim po 300 i 400 fr.; to jest dwa razy drożej, aniżeli na wagę złota. W Syberji zachodniej soból jest już prawie zupełnie wyniszczony i spotyka się jeszcze z rzadka jedynie w niektórych tajgach okręgu Pelimskiego i Ałtajskiego.

W okręgu Jakuckim, sławnym niegdyś z pięknych soboli, liczba tych zwierzątek poczyna również zmniejszać się; jeszcze dziesięć lat temu brygada myśliwych, złożona z pięciu ludzi, dostarczała 40 do 50 soboli, a teraz ta sama brygada zabija

sztuk dziesięć, i w dodatku musi udawać się do bardzo oddalonych części tajgi w towarzystwie doświadczonych Tunguzów.

Popielice również stają się coraz rzadsze, dzięki strasznym pożarom lasów, tak powszechnym w Syberji; te z wiewiórek, które zdołają uniknąć niszczącego żywiołu, zdychają zwykle z głodu po każdym pożarze, który, zabijając życie roślinne, pozbawia je orzechów cedrowych, stanowiących jedyne pożywienie tych zwierzątek. Zmuszone do karmienia się szyszkami sosnowemi, wymazują sobie przełyk kleistą żywicą i zdychają z głodu.

Polowania, odbywające się we wrześniu, w lutym i w marcu, przyczyniają się do ich szybkiego wytępienia; piąta tylko część wiewiórek, zabitych we wrześniu, to jest w porze lenienia, znajduje nabywców, z przyczyny małej wartości futra; dlatego to polowania jesienne stają się prawdziwemi rzeziami, gdyż każdy myśliwy stara się zabić jak największą ilość tej brakownej zwierzyny; co się zaś tyczy polowań wiosennych, to one przyczyniają wielką szkodę w chwili rozrodczego sezonu, gdyż zabicie każdej matki powoduje niszczenie jakich 25 do 40 sztuk potomstwa.

Łowy na zwierzynę morską, jak wieloryby, morsy, wydry morskie i niedźwiedzie morskie (foki, dające futra), odbywa się na całej rozległości pobrzeża syberyjskiego od strony Oceanu Spokojnego, a szczególnie w części północno-zachodniej.

Ilość morsów, poszukiwanych głównie dla ich kłów, zmniejsza się stopniowo, podobnie jak i wydr morskich, które trzymają się już tylko wyłącznie na brzegach Kamczatki i wysp Komandorskich. Piękna skóra wydry kamczackiej dosięgnąć może ceny 1.000 fr. nawet więcej, wskutek czego myśliwi uganiają się za niemi i niszczą te drogocenne zwierzęta z niezwykłą zajadłością.

Mięso wielorybów, upolowanych na wodach Pacyfiku, soli się na miejscu i wysyła do Chin, do Japonji i do Korei, gdzie służy za pożywienie; fiszbin sprzedaje się do Londynu. Co zaś do tłuszczu, to ten przerabia się tylko podczas silnych upałów, kiedy mianowicie mięso ulega szybko zepsuciu.

Polowania na niedźwiedzie morskie (*Otaria*) których futro jedwabiste, podobne jest do futra wydry, odbywa się na

morzu Behringa. Pod koniec kwietnia i na początku maja, niezliczone stada tych zwierząt zbliżają się do wysp Komandorskich. Same tylko samce wychodzą na brzeg i staczają między sobą walki o miejsca, w których zainstalują w przyszłości swe rodziny.

Pod koniec maja samce zbliżają się do tych „lezbiszcz", czyli obozowisk i wtedy samcy starają się zdobyć największą ilość samic. Odbywają się między nimi krwawe pojedynki i najsilniejsze z nich zdobywają największą ilość samic; zwykle wypada po 10 do 15 samic na jednego samca.

W wieku 6 do 7 lat niedźwiedź morski dochodzi pełnego rozwoju i wtedy nazywa się „siekaczem"; młodsze foki, mające jeszcze małą grzywę na szyi, nazywają się „pół-siekacze", osobniki zaś dwu i trzyletnie, pozbawione zupełnie grzywy, zwą się „chołostiakami", czyli kawalerami.

Ponieważ futro starych fok nie posiada żadnej wartości, więc poluje się zwykle na „chołostiaki" przed porą lenienia, to jest od początku czerwca do połowy lipca.

Wyśledziwszy gniazdo „chołostiaków", które trzymają się zawsze oddzielnie, myśliwi otaczają je o świcie; przecinając im wszelką ucieczkę do morza i przy pomocy kijów, pędzą je wewnątrz wyspy ku miejscu wybranemu zawczasu na ich rzeź.

Niedźwiedzie morskie posuwają się z trudnością na ziemi i są zupełnie bezbronne, a dzięki temu partja myśliwych, złożona z 10 do 15 ludzi, wystarcza najzupełniej, ażeby zapędzić stado fok z 10 do 15.000 osobników; następnie dwóch ludzi wystarcza, aby utrzymać stado, złożone z 5.000 sztuk. Wydzieliwszy ze stada jakie 20 do 30 sztuk, wybiera się między niemi najlepsze i zabija uderzeniami kija po głowie. Kości głowy tych ziemno-wodnych są tak słabe, że wystarcza słabe uderzenie pałką, aby zabić zwierza.

W kilka minut miejsce rzezi zalegają kupy trupów, wśród których kręcą się foki niezabite, które mimo panicznego strachu, starają się niezgrabnie okrywać ciała zabitych towarzyszy, ze wzruszającem zaparciem samych siebie. Łzy płyną z ich pięknych oczu, szczęki ich kłapią ze strachu, a zwierzęta wydają prawdziwe łkania, zdając się swem skromnem zachowaniem błagać o łaskę swych okrutnych i bezlitośnych oprawców. Aby się od nich uwolnić, jeden człowiek pędzi je

ku morzu, dokąd z trudnością przybywają, wycieńczone trudami i złamane przebytem wzruszeniem.

W tensam sposób wydziela się inne foki ze stada i zabija się jedne po drugich, aż póki całe stado nie zostanie zniszczone. Dwudziestu ludzi może wziąć do niewoli i zabić około 1.000 niedźwiedzi morskich dziennie.

Niedaleko od miejsca rzezi inna brygada robotników zajęta jest obdzieraniem skór z zabitych zwierząt; posypuje je solą i układa w sąsiednich szopach. Następnie zwijają te skóry po dwie w rulony i ładują na statki, które je wiozą do San Francisco, skąd wysyła się je do Londynu.

Wszyscy mieszkańcy wysp Komandorskich są łowcami niedźwiedzi morskich i spotyka się między nimi kozaków rosyjskich, Kamczadałów, Jakutów, Aleutów i innych; ogólna ich ilość nie przewyższa 700.

Zarobki dzielą się między wszystkich myśliwych stosownie do pewnego regulaminu; pewien procent wydziela się na kapitał rezerwowy.

Liczba niedźwiedzi morskich zmniejsza się z roku na rok, dzięki licznym kłusownikom amerykańskim i japońskim, którzy oddają się w tych strefach bezmyślnym łowom, używając do tego sposobów gwałtownych i barbarzyńskich, które pozwoliły im n. p. zabić w 1898 roku około 120.000 fok, gdy w tym samym roku towarzystwa zalegalizowane zabiły tylko 40.000 sztuk.

Specjalne statki strażnicze rosyjskie, wyznaczone do pilnowania pobrzeży, przybywają tam dopiero w czerwcu, gdy kłusownicy zjawiają się tam w samych początkach wiosny; statki te pilnują pobrzeży na przestrzeni jakich trzydziestu mil od brzegu, gdy kłusownicy odbywają swe łowy na 50 mil od wysp Komandorskich, zabijając wszystko co się nawinie, a dopiero potem wybierają sztuki odpowiednie, porzucając resztę. Wskutek tych rzezi, przy źle zorganizowanej służbie strażniczej, obawiać się można, że niedźwiedzie morskie wyginą wkrótce, jak już wyginęły krowy morskie i lwy morskie.

Inny zaginiony zwierz, a mianowicie mamut, pozostawił po sobie na Syberji cenne ślady w postaci znacznej ilości kości „słoniowej“, znajdowanej po brzegach rzek w gub. tobolskiej i jenisejskiej, poza granicą koła biegunowego, jak ró-

wnież w Nowej Syberji i w okręgu Jakuckim, od ujścia rzeki Obi aż po górny Anadyr. Ilość kości słoniowej, dostarczanej corocznie z Syberji, ocenia się na 32.000 kilogramów.

Olga Bilińska.

O ziarenko prosimy.

Któż z nas nie kocha ptasząt?

Tych skrzydlatych bożych tworów, co jak girlandy rozchwianego kwiecia przecinają nieba błękitny strop, w bujnej godzinie wiosny i lata. Tych małych śpiewaków z szmaragdowych pałaców drzew, z których bije choralna, pochwalna antyfona na cześć Stwórcy, który szczodrą dłonią rozsypał darów przecennych legion. Dał słońca promień złocisty, co tuli zziębnięte skrzydła; dał owoców, owadów i robaczków moc na zaspokojenie głodnego gardziołka; dał świat wielki, taki wolny że jeno lecieć — lecieć, aż do niebios szczytu i cieszyć się życiem.

Wiosna, lato i część jesieni daje taki rozkoszny upój.

Ale przychodzi listopadowa ponura noc i wichr herold rzeczy straszliwych, wichr prześladowca dnia słonecznego niesie w swoich ramionach chmury ciężkie, ołowiane. Padają krople zimnego deszczu, drzewa ronią złote łzy i świat stoi odarty z prześlicznej ozdoby, w którą najmilejsza królowa wiosna ustroiła lasy, pola, gaje.

Ptaki jedne żądne wieczystego słońca, te w których serduszkach tkwi nostalgia za wiosną, za błękitem, szumem liliowego morza i zorzą kapryśną lecą na południa szlaki dalekie.

Nam zostaje gromadka wiernych towarzyszy i ona to w noc zimową skrzącą od pereł śniegu i gwiazd, puka do naszych okien.

„Ziarna — troszkę pożywienia“.

I sypią dłonie dobroczynne, raz mało raz dużo — raz psują gromadkę smakołykami, a nieraz przez dni kilka ptaszęta okruszyny nie znajdą.

Dlatego chcąc naprawdę stać się dobrodziejem tej rzeszy skrzydlatej, trzeba postępować racjonalnie uwzględniając jej potrzeby i naturalne nawyki.

A więc w pierwszej linii należy wybrać dobre miejsce a potem czas, w którym sypie się ziarno; ranna] godzina lub południe oto najodpowiedniejsza pora i jeszcze trzeba uwzględnić prawdziwą potrzebę ich biedy.

Bo psuje się ptaki, rzucając im w łagodnej porze kiedy mają dosyć pożywienia na ziemi, staną się one grymaśnemi, popsutemi, jak niektóre domowe ulubieńce pieski i koteczki, które nic nie robią będąc niezdolnymi do wyszukiwania dla siebie pożywienia.

Dni deszczowe mocno, śnieżne specjalnie, oto pora gdzie nasza pomoc jest niezbędna, dopóki powietrze łagodne jest znajdą ptaki resztki owoców na krzakach lub drzewach, a ziemia zanim zamarznie dostarczy obficie robaków.

W mieście nie można, tak jak na wsi wybierać miejsca, zostaje nam jeno gzyms u okna lub kącik na balkonie. Miejsce na którem sypie się ziarno musi być naturalnie odmiecione dokładnie ze śniegu, gdyż w tak białem podścielisku idą na marne kruszyny i ziarna.

Trzeba również wybierać miejsce — zwłaszcza na prowincji — możliwie zaciszne, zdala od kociego towarzystwa. Mokre i nisko położone płaszczyzny sprzyjają psuciu się jedzenia, jak również i te bardzo przewiewne gdzie działa wichr północny i wschodni.

Kto ma ogród koło domu może przywiązać do drzewek małe pudełka z blachy lub drzewa, napełnić je resztkami z mięsa, jarzyn, siemieniem i przymocować na brzegu kawał słoniny, szpiku wołowego a ujrzy niedługo jak cała ta czereda zlatywać się będzie z głównym swym dowódcą wróblem. Gołebi nie należy dopuszczać do tej uczty. albowiem one żarłoczne bardzo są i swą wielkością odstraszają małe ptaszęta.

Małych naczyniek z wodą nie powinno brakować przy tych wesołych stoliczkach, gdyż znanem jest pragnienie ptaków w dniach kiedy woda ścina się w tafelki lodu, kiedy mróz pokrywa każdą kroplę w drobnej kałuży. Pragnienie zabija ptaszynę tak samo jak głód.

Polecenia godnymi są koszyczki plecione z drutu zaopatrzone daszkami, które można do gzymsów przytwierdzać; koło nich skupiają się drobne ptaki, gdyż większym przystęp niemożliwy.

Na wsi najlepiej wybierać miejsca na brzegu lasu, koło krzewów – na płotach, w zagajnikach, słowem tam, gdzie ptak może prędko znaleźć schronienie przed niebezpieczeństwem, ulatując w gąszcz.

Stoliczki takie, jakie widzimy we Lwowie, na metrowej podstawie, z brzegiem są ogromnie praktyczne. Za granicą mają one jeszcze dachy słomiane.

Wylewanie odpadków kuchennych na krzewy rosnące w pobliżu domu, stanowi niezłe pożywienie, łój bowiem zasycha i ptaki mają co dzióbać. Również polecenia godnem jest zakopywanie do ziemi starych choinek z Bożego Narodzenia, gdyż łój ze świeczek zawsze się tam znajduje i wtedy nie zmarnuje się najmniejsza kruszynka, kiedy ptaszki na niej siądą.

Ptakom rzucać można wszelkie ziarna, gotowane odpadki mięsne, z jabłek, grusze k, ziarna ze słonecznika, ogórków, dyni, kawałki słoniny, łoju, zdechłe robaki.

Wybór obfity jak widzimy, bezpretensjonalny, każdy może go znaleźć przy swoim stole i każdy może w dotkliwej zimie uchronić od śmierci głodowej ptaszęta.

Szczególniej polecam młodym mateczkom, aby uczyły już maleństwa patrzeć na ten Boży cudny świat, oczyma serdecznemi i wszczepiały w młode duszyczki litość dla ziębniętych ptaków, które napróżno nieraz pukają do oświetlonych okien.

Ileż to razy niegrzeczne dziecko rzuci kąsek na ziemię, wtedy nie trzeba gniewać się na nie, ale z dobrocią przemówić:

— „Chodź damy to ptaszkom.“

Cud się ziści! przed chwilą niegrzeczny chłopczyk, otworzy szeroko oczęta i zainteresuje się nowością.

A kiedy ujrzy jak zgłodniały wróbelek przybieży na brzeg gzymsu i uniesie w dzióbku nie zmarnowaną okruszynę, radość jego bezgraniczna będzie, jak i ta twoja młoda mateczko, iżeś zdołała uchronić dziecię od gniewu, nauczając jednej cnoty: „miłości dla biednych ptaków“.

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

z dnia 26. stycznia 1912.

Przewodniczący prezes A. Mussil. Członkowie Wydziału: J. Chołodecki, A. Gottlieb, W. Janowicz, Z. Kępiński, A. Ma-

resch, M. Mazurkówna, Z. Mięsowiczowa, J. Warchałowska, I. Witkowska i goście M. Berger, J. Jezierska, J. Kantakówna, H. Mazurkówna, M. Motylewska, E. Rein, H. Szalayowa, W. Szczepańska, F. Waltoś i T. Wehrowa.

Zagajając obrady podniósł przewodniczący zasługi zmarłego w dniu 26. grudnia 1911, prezesa Związku austr. Towarzystw ochrony zwierząt Artura Hollanda von Grunddenfels i zakomunikował wysłanie telegramu kondolencyjnego, a zebrani uczcili pamięć zmarłego przez powstanie.

Na wniosek p. Chołodeckiego nie odczytywano protokółu z poprzedniego posiedzenia, protokół ten bowiem był drukowany w całej osnowie w „Miesięczniku“.

Sprawozdanie złożone przez sekretarkę p. Mazurkównę opiewało:

Stosownie do uchwały poprzedniego posiedzenia Wydziału przygotowałem numera „Miesięcznika“ z lat minionych do rozsyłki po czytelniach i szkołach ludowych i wydziałowych. Obecnie po wydaniu z druku „Miesięcznika“ za listopad i grudzień 1911, rozniesie je najęty ad hoc chłopak, ugodzony po cenie 20 h od poszczególnej szkoły lub czytelni Zgłosiło się Gimnazjum w Żółkwi, które za pośrednictwem ucznia Stanisława Bühna odebrało 2 roczniki z lat ostatnich.

Akcja w sprawie Kółek przyrodniczych wydaje zwolna pomyślne owoce. Szkoły im. Staszica i św. Zofji, tudzież gimnazjum III zażądały żerowiska dla ptaków, a uczniowie filji gimnazjum 7-go w zabudowaniu OO. Bernardynów, sprawili własnym kosztem żerowisko. Wpłynęło nieco datków na ziarno — niestety, w skromnej liczbie chętnych ofiarodawców, którym podziękowaliśmy, względnie podziękujemy w przyszłym numerze „Miesięcznika“.

Mie możemy pominąć na tem miejscu ten dziwny zawsze jeszcze „słomiany ogień“, jaki cechuje ogół w stosunku do Towarzystw i prac społecznych. W każdym prawie zeszycie „Miesięcznika“ czytamy nazwiska nowo przystępujących członków, lecz jakiż jest dalszy tok spraw. Oto członkowie ci bardzo często już w najbliższym terminie występują, wzbraniają się uiszczać wkładki, zamiejscowi milczą, miejscowi odprawiają kursora z niczem, zmieniwszy mieszkanie nie powiadamiają o tem administracji „Miesięcznika“, a rezultatem tego nietylko utrata członków, a co za tem idzie i wkładek ich do Towa-

rzystwa, ale ponadto bezcelowe koszta opłat pocztowych niedoręczalnych, jak się okazuje „Miesięczników“ i bezcelowa praca administracji, ekspedycji i kursora naszego.

Byłoby może wskazanem ogłosić w „Miesięczniku“ spis imienny członków, a następnie poszukiwać na tej drodze zmienionych adresów ich, względnie wstrzymywać do nich wysyłkę czasopisma.

Przechodząc specjalnie do działalności sekretarjatu — załatwiliśmy w czasie od poprzedniego posiedzenia Wydziału następujące sprawy.

Wnieśliśmy podania do Rady miejskiej o subwencję i do Sejmu krajowego także o subwencję, zaś do magistratu o lokal na biuro dla Towarzystwa.

Na zawiadomienie o śmierci prezesa związku austryjackich T. O. Z. dra Artura Hollanda, wielce zasłużonego niezwykłą działalnością około rozwoju naszej idei — wysłaliśmy do Wiednia depeszę kondolencyjną.

Poinformowaliśmy Kółko ochrony zwierząt uczniów gimnazjalnych w Nowym Targu — zapytujące nas o wydawnictwa krakowskiego Towarzystwa.

Na prośbę Koła Tow. S. L w Tarnopolu, wysłaliśmy bezpłatnie 3 roczniki „Miesięcznika“ dla publicznej bibljoteki w Tarnopolu, na co otrzymaliśmy pisemne podziękowanie.

Drowi Boschanowi, wydawcy niemieckiego kalendarza ochrony zwierząt w Wiedniu, zapytującego nas o ilość potrzebnych nam ewentualnie egzemplarzy tego kalendarza, odpisano odmownie, ze względu na wydawnictwo w języku niemieckim.

P. Henrykowi Hofmanowi w Krakowie wysłano na żądanie 3 roczniki „Miesięcznika“ za zaliczką.

Do dyrekcji policji natomiast odnosiliśmy się w następujących sprawach:

Na zażalenie p. Witkowskiej, iż właściciel składu drzewa przy ul. Wiśniowieckich l. 5 niejaki Pineles używa do pracy chorych, okaleczałych koni.

O katowaniu koni na dworcu towarowym we Lwowie, gdzie zaprzęgi grzęzną w błocie lub grudzie, a konie nie są w stanie uciągnąć przeładowanych nad miarę wozów, przyczem dotkliwie biją je brutalni woźnice.

Żądaliśmy tam posterunku policyjnego. Następnie pisaliśmy o zarządzenie, iżby straż policyjna energiczniej występowała przy wypadkach maltretowania koni podczas wywozu ziemi z placów budowlanych, a Dyrekcja Policji ostrzej winnych karała.

Dalej by poleciła Dyrekcja zbadać i ewentualnie ostrzej ukarała woźnicę zajętego u Hermana Markusa właśc. składu drzewa przy ul. Głowackiego, który znęcał się nad końmi, o czem pisze „Goniec“ nr. 1488 z 9/I br.

Następnie o nieprzestrzeganiu rozporządzeń Dyrekcji Policji i Magistratu miasta Lwowa z 12/2 1907 L. M. 24191/98 IX. aby przy sprzedaży ryb nie wyjmowano ryby z wody za oczodoły, który to sposób dalej handlarze na pl. Rybim i w Rynku podczas targu przedświątecznego jest praktykowany.

W końcu wniesiono zażalenie na dorożkarza nr. 288 używającego kulawego konia w zaprzęgu.

Z wyciągu zaś protokołów policyjnych dowiadujemy się, że w roku ubiegłym 1911, policja wcale energicznie zajmowała się notowaniem i karaniem, bądź to za dręczenie zwierząt, bądź za nieporządek jazdy, gdyż aż w 112 wypadkach.

Z koleji referował p. Chołodecki sprawę pozostałej po rozwiązanym oddziale G. T. O. Z. w Kołomyi kwoty 36 K 87 hal. co do której zapytuje się ck. Starostwo kołomyjskie na jaki ją cel przeznaczyć. (Pismo z 13/I 1912 L 48.596/911). Po krótkiej dyskusji uchwalono przedłożyć walnemu zgromadzeniu G. T. O. Z. wniosek na wcielenie tej kwoty do istniejącego w G. T. O. Z. funduszu na przytulisko dla zwierząt a o powziętej uchwale zawiadomić w swoim czasie ck. Starostwo w Kołomyi.

W zastępstwie nieobecnego skarbnika p. Aleksandra Sciborskiego odczytał p. przewodniczący sprawozdanie kasowe, które wykazało z końcem roku 1911:

Przychody . . .	1.767 K 65 h
Rozchody	1.359 „ 53 „
Zapas pozostały z końcem r. 911	408 K 12 h

Powyższy zapas kasowy składa się:

a) z książeczki kasy oszczędności nr. 34.762 na		223 K 58 h
b) „ „ „ nr. 155.858 na	(na wóz ratunkowy)	57 „ 44 „
c) z książeczki kasy oszczędności nr. 155.859 na	(na schronisko)	55 K 39 h
d) z gotówki		71 K 71 h
	razem jak wyżej	408 K 12 h

Składając sprawozdanie imieniem redakcji „Miesięcznika„ poparł p. Chołodecki wniosek sekretarki p. Mazurkównej dotyczący ogłoszenia w „Miesięczniku“ imiennej listy członków Towarzystwa. P. Janowicz był przeciwnego zdania. Wywiązała się dłuższa dyskusja, w której brali udział prócz wymienionych przedmowców pp. Maresch i Berger, poczem wniosek p. Mazurkównej uzyskał większość głosów. P. Janowicz wyraził przy tem ubolewanie, iż oddział G. T. O. Z. w Zakopanem, który założył i któremu przewodniczył, po jego wyjeździe, upadł i przestał istnieć.

P. przewodniczący zdał sprawę z deputacji u prezydenta miasta p. Józefa Neumanna, który oświadczył, iż dla braku pomieszkania nie może udzielić w żadnym budynku miejskim lokalu dla Tow. ochrony zwierząt. W tym duchu otrzymało Towarzystwo odmowną odpowiedź z Magistratu.

Na wniosek p. przewodniczącego postanowiono przedłożyć walnemu zgromadzeniu listę do zamianowania członków honorowych, zasłużonych dla naszego Towarzystwa, względnie dla naszej ideji.

Wobec lekceważenia przepisów, ogłoszonych przez Magistrat miasta Lwowa obwieszczeniem z 12/2 1907 L. $\frac{23181/08}{IX.}$ dotyczących ochrony ryb przed dręczeniem ze strony handlarzy, uchwalono prosić, iżby umieścił na „Placu rybim“ stałe tablice z przepisami.

P. Berger zobowiązał się wykonywać kontrolę nad ścisłem przestrzeganiem postanowień, uwidocznionych na tychże tablicach.

Ten sam członek Towarzystwa podał do wiadomości zebranych, iż począwszy od ostatniego posiedzenia wydziału aż do chwili obecnej interweniował osobiście w 23 wypadkach dręczenia zwierząt. Zarazem zaproponował wprowadzenie

w życie metalowych odznak dla członków, zamiast kart legitymacyjnych, których nieoświecone warstwy ludności nie respektują.

Sprawa ta będzie przedmiotem obrad na następnem posiedzeniu po zasiągnięciu informacji co do kosztów kupna odznak metalowych.

P. Mięsowiczowa podniosła katowanie koni na wzgórzu obok kościoła św. Antoniego. W tej sprawie odniesie się prezydjum G. T. O. Z. do Dyrekcji policji.

P. Warchałowska postawiła wniosek na zorganizowanie służby inspektorów, którzyby odbywali w pewnych godzinach dyżury po ulicach miasta.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos pp. Chołodecki, Janowicz i Maresz uchwalono ogłosić odpowiednie zaproszenie i zachętę do członków G. T. O. Z.

Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie.

Stanisławowskie okręgowe Towarzystwo ochrony zwierząt.

Począwszy od września do końca grudnia 1911 akcja T. O. Z. następująco przedstawia się:

1) Na zażalenie p. Bolesł. Rudkowskiego, udzielono nagany p. Haberowi, zamieszkałemu przy ul. Garbarskiej L. 797, za znęcanie się nad krową i morzenie głodem tejże, pod grozą oddania sprawy do władzy policyjnej.

2) Na zażalenie prof. Gołębiowskiego, w sprawie pieska, który był na krótkiej uwięzi, u właściciela przy ul. Gołuchowskiego, L. 77. wysłano p. skarbnika Wiszniewskiego, który osobiście sprawę zbadał i odpowiednio zarządził.

3) Na zażalenie członka T. O. Z. i delegata z filji Knihinina wsi (przedmieście), wysłano list upominający p. Zajączkowskiemu zegarmistrzowi w Stanisławowie, za dręczenie kurcząt, oraz zagrożono oddaniem sprawy do władzy policyjnej. Kilka innych podobnych spraw polecono p. delegatowi Schindlerowi, załatwić ustnie.

4) Na wniosek p. prof. Zielińskiego, otwarto dyskusję nad losem psów na uwięzi i uchwalono podać do wszystkich gazet miejscowych, do wiadomości, iż psy trzymane na uwięzi

o wiele większą korzyść przyniosą, jeżeli łańcuszki i t. p. będą długie, a następnie przyczepione do drutu, który prowadzi przez całe podwórze, aniżeli na krótkiej uwięzi, przywiązane li tylko do budy.

5) Na wniosek p. prof. Gołębiowskiego, podano do publicznej wiadomości, że obecne niszczenie psów u rakarza, nie odpowiada wymaganiom estetycznym, i postawiono wniosek, by psy były niszczone zapomocą nowego systemu, a mianowicie, przez zaczadzenie!

6) Na wniosek p. Silberbacha, uchwalono urządzić kilka odczytów (o ochronie zwierząt) w poblizkich wsiach i poruczono tę sprawę p. prof. Zielińskiemu, który się nader pięknie wywiązał z swego zadania. Nie małą korzyść odniosła ludność wobec licznego udziału słuchaczy.

7) Na wniosek prof. Gołębiowskiego umieszczono za zezwoleniem władzy wojskowej, tablicę na murach tut. szpitala wojskowego, w miejscu gdzie jeszcze w części sprzedają ptactwo krajowe, z napisem: „Sprzedawanie i kupowanie ptactwa krajowego chronionego ustawą surowo wzbronione. Stanisł. okr. Towarz. ochrony Zwierząt“ u góry tejże tablicy, są namalowane naturalnej wielkości (i kolorów) prawie wszystkie ptaki krajowe chronione ustawą!

8) Na wniosek p. Hiolskiego, członka Wydziału T. O. Z. uchwalono za szczególne zaopiekowanie się końmi dorożkarzy, przez stójkowych tut. magistratu, wypłacić im 40 kor. i poruczono p. skarbnikowi Wiszniewskiemu zajęcie się tą sprawą.

9) Na wniosek p. prezesa Eiselta, uchwalono wysłać pismo do Pana hr. Dzieduszyckiego w Jezupolu z prośbą o zasilenie ziarnem dla ptasząt na zimę, hr. Dzieduszycki niestety odmówił, z powodu braku urodzajów w tym roku!!

10) Na wniosek p. prof. Gołębiowskiego, uchwalono i sporządzono jeszcze dwa żelazne, pięknie ozdobne, pawiloniki po 70 kor. i umieszczono jeden u wylotu ul. Grunwaldzkiej i ul. 3 Maja, drugi przy ul. Lipowej naprzeciw szkoły wydz. Im. Czackiego. Wykonaniem zajął się p. Fr. Wiszniewski, któremu za mozolną pracę około tychże, uchwalono pełne uznanie!

11) Na wniosek p. prof. Gołębiowskiego, wystosowano list do tut. magistratu, by zakazał, trzymanie po kilkanaście kaczek w małych kojcach, o powierzchni 80 cm^2, a zarazem, polecił stójkowym stanowcze przestrzeganie wydanego rozporządzenia.

12) Na wniosek p. prof. Gołębiowskiego, uchwalono podać do publicznej wiadomości, że na zamówienie dostarczy (po nizkich cenach) T. O. Z. narożniki, pułeczki i t. p umieszczalne przy oknach w celu sypania ziarna przy nadchodzącej zimie dla głodnych ptasząt.

13) Na wniosek p. prof. Gołębiowskiego wystosowano specjalną do p. t. Publiczności miasta Stanisławowa odezwę, by przy nadchodzącej zimie, skrzętnie odżywiała głodne ptaszki i umieszczała jak najwięcej pożywienia na znajdujących się pawilonach, przy głównych ulicach m. Stanisławowa.

14) Poczyniono kilkanaście dalszych zarządzeń lokalnych w sprawie dręczenia koni, psów, kotów, kur i t. p.

15) Na wniosek p. prof. Gołębiowskiego, wniesiono prośbę do Rady szkolnej krajowej we Lwowie, by poleciła gronom nauczycielskim wszystkich szkół i wszelkiej kategorji, jak najsurowiej karać te dzieci, które dręczą zwierzęta, a zarazem pouczać je o pożyteczności i znaczeniu zwierząt w przyrodzie.

Na to wydała C. k. Rada szkolna krajowa okólnik: L. 14665/III. z dnia 13 grudnia 1911. Do wszystkich c. k. Rad szkolnych okręgowych.

„Okręgowe Towarzystwo ochrony zwierząt w Stanisławowie odniosło się do c. k. Rady szkolnej krajowej z prośbą o poparcie jego usiłowań w sprawie ochrony zwierząt pożytecznych.

C. k. Rada szkolna krajowa zwracając uwagę na zawarte w planach naukowych dla szkół ludowych pospolitych (wydanie drugie, str. 174) i postanowienia § 77. regulaminu dla szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych odnoszące się do tej sprawy, przypomina c. k. Radzie szkolnej okręgowej okólnik tutejszy z dnia 10. marca 1904 L. 5826 w sprawie ochrony zwierząt pożytecznych i poleca by czuwała nad ścisłem przestrzeganiem zawartych w nich pouczeń i postanowień oraz wydała we własnym zakresie działania zarządzenie przypominające Zarządom szkół wydane rozporządzenia. W zastępstwie: Okęcki w. r.“.

Wobec powyżej przytoczonego okólnika c. k. Wyższej Rady szkolnej krajowej poczuwa się okręg. T. O. Z. w Stanisławowie do miłego obowiązku zwrócić uwagę gron nauczycielskich wszystkich szkół wszelkiej kategorji, by korzystając z każdej

nadarzającej się sposobności w szkole i poza szkołą, odpowiednio pouczały w tym kierunku młodzież szkolną i wpływały dodatnio na młodych wychowanków. W szczególności polecamy łaskawej opiece, psy trzymane na krótkiej uwięzi, w naszych warunkach okropnie cierpiące. Brak ciepłej strawy w zimie i wody podczas wielkich upałów letnich i t. p. Polecamy również opiece biedne dręczone konie, przez niemiłosiernych dorożkarzy. Nie mniej należy się zająć odżywianiem ptasząt w zimie i polecamy w tym celu umieszczać na specjalnych półeczkach i pawilonikach znajdujących się n .. szystkich większych miastach i wsiach, jak najwięcej ziarna, okruchów i t. p. Upraszamy równocześnie pt. Publiczność o łaskawy współudział w tak pięknej pracy, około ochrony zwierząt i stanowcze napiętnowanie dręczycieli tychże.

Wydział: Stanisławowskiego okręg. T. O. Zwierząt.

†

Dr. Artur Holland von Grunddenfels

prezydent Związku anstryjackich Towarzystw opieki nad zwierzętami, emerytowany Radca Sądu wyższego, honorowy obywatel miast Eggenburg i Weitra, ozdobiony złotym i srebrnym medalem wiedeńskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami, honorowym medalem Tow. ochrony zwierząt w Christjanii, honorowy członek Towarzystwa ochrony zwierząt **we Lwowie**, Solnogrodzie i Osieku uiemniej austr. Związku przyjaciół ptactwa w Gracu etc. etc. jeden z najszlachetniejszych bojowników naszej idei i zasłużony na tem polu weteran

urodzony w Aalfang w Dolnej Austrji, zmarł w 64 roku życia w Wiedniu dnia 26. grudnia 1911 roku.

Cześć pamięci zacnego obywatela!

Dary. Na żywność dla ptaków WWpp. Motylewska Marja 1 K., Świniarska Fr. z Kalnikowa 7 K. 60 h., Orzechowicz Bol. 7 K. 60 h., Berger M. ziarno w naturze.

Na nagrody dla straży policyjnej — JWP. hrab. Jadwiga Kalinowska 15 kor., za co Wydział składa serdeczne podziękowanie.

Przypomnienie. P. T. członków, którzy nie uiścili wkładek za rok 1911. uprasza Wydział o łaskawe nadesłanie należytości.

Kalendarzyk łowiecki. W lutym wolno polować na kozły, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne. Nie wolno sprzedawać jeleni, zajęcy, jarząbków, kuropatw, bażantów, przepiórek i dzikich gołębi.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.